

Hitler z YouTube'a zaprasza do debaty

W nowym spektaklu Piotra Ratajczaka „On wrócił” Hitler wraca do Berlina. Bez trudu zdobywa program w telewizji, uznanie prasy i szacunek intelektualistów.

WITOLD MROZEK

Hitler w szoku. Jak to możliwe, że przez środek niemieckiej stolicy biegnie ulica Żydowska, Judenstrasse? I skąd tu tyłu Turków, czyżby dołączyli do państw Osi? Jest luty 2016 r., a w centrum miasta stoi Führer w pełnym mundurze NSDAP i ze swastyką na ramieniu. Przechodnie biorą go za performerę, komika, twórcę stand-upów. W końcu facet zachowuje się, jakby wojna nigdy się nie skończyła.

A że jest wyjątkowo przekonujący, szybko wpada w tryby medialnej maszyny. Ma prowadzić show wspólnie z tureckim komikiem (Paweł Parczewski). Nowa gwiazda nie potrzebuje ghost writerów, tekstami sypie jak z rękawa. I nigdy nie wypada z roli. A że kierownictwo stacji z góry zabrania „Hitlerowi z YouTube'a” opowiadania na antenie żartów o Żydach? Zgadza się bez problemu, w końcu dla przywódcy Rzeszy w stanie spoczynku żydowskie zagrożenie to temat poważny.

Siedząc na widowni Teatru Jaracza w Olsztynie, można wyczuć konfuzję

- kiedy wypada się śmiać, kiedy nie? Cechy komiczne nadawało się nazistom jeszcze w satyrze czasów wojny (Hitler jako „głupi malarz” w jednej z „zakazanych piosenek”), później sposób przedstawiania ich w kinie zaowocował m.in. powiedzeniem „głupi jak Niemiec w filmach wojennych”. Polskich, oczywiście. Ale na olsztyńskiej Scenie Margines stoi Hitler czasu pokoju - zręczny błazen polityki, a nie gestapowiec-fajtlapa rodem z „Allo, Allo!”.

Co gorsza, bohater przeniesionej na scenę książki Timura Vermesa z 2012 r. (sprzedanej w samych Niemczech w ponad 2 mln egzemplarzy) znajduje posłuch. Mówi rzeczy, które wyczytalibyśmy na niejednym forum internetowym, również w Polsce. Z werwą peroruje o leniwych Turkach, groźnych uchodźcach i o tym, że trzeba wreszcie zrobić porządek. Rozumie „zwykłego człowieka”.

Gdyby nie brunatny uniform, mógłby spokojnie być deputowanym jednej ze skrajnych formacji mnożących się w parlamentach Europy, np. pewnym europosem w muszce. Przekonuje tłum także wtedy, gdy krytykuje koniec drobnej przedsiębiorczości oraz anonimowość korporacji - nie wierzycie chyba, mówi, że waszą kawę naprawdę przygotował ten cały pan Sztarbuks?

A odpowiedź lewicy? W telewizyjnym studiu transseksualna posłanka Zielonych (w tej roli Grzegorz Gromek) nie może dać Hitlerowi rady. Jej analizy są zbyt skomplikowane, mało no-



Milena Gauer w roli zagubionego w czasie Hitlera przywodzi na myśl Charliego Chaplina z „Dyktatora”

śne albo miałkie - dalekie od prostych, dobitnych komunikatów oponenta, w sam raz na internetowy mem.

Współczesna skłonność do ironii okazuje się w „On wrócił” niebezpieczna. Liberalni intelektualiści są przekonani, że „wódz” żartuje. Człowiek nazywający siebie Adolfem Hitlerem otrzymuje nawet pokojową nagrodę od „Bilda” - w końcu jego filmiki służą krytyce ksenofobicznych przekonań. Tercet przerysowanych postaci w okularach dowodzi, że program Hitlera służy demokracji, bo obnaża absurdy skrajnych ideologii. Faktycznie jedną z najzabawniejszych scen spektaklu jest moment, w którym Hitler z kamerzystą wdziera się do siedziby Niemieckiej Partii Narodowo-Demokratycznej (NPD) i piętnuje jej

liderów - cynicznych polityków z brzuszkiem - za zdradę nazistowskich ideałów.

Przedstawienie w Olsztynie jest typowe dla teatru Piotra Ratajczaka. Popularnego, opartego na prostych chwytach, z wyraziście zarysowaną historią i scenami sklejanymi muzyką i tanecznymi przerywnikami. Zagubiony w czasie przywódcy III Rzeszy to świetna rola Mileny Gauer - formalna, precyzyjna, skupieniem i charyzmą odbijająca się od otoczenia. Jej snuta ze śmiertelną powagą satyra na najbardziej złowrogą postać wszech czasów przywodzi na myśl Charliego Chaplina z „Dyktatora”.

Adaptacja Marii Górnej jest dobrze skomponowana i ma wartką akcję. Chwilami jednak brnie w łopatolo-

giczne aluzje do rzeczywistości politycznej na wschód od Odry. Co innego, gdy Führer czyta w gazecie z aprobatą o działaniach polityków na Węgrzech czy w Polsce, co innego Hitler-prezes krzyczący w finale o „dobrej zmianie” czy „powoływaniu komisji”. Można nie lubić powrotu IV Rzeczypospolitej, ale zrównywanie jej liderów z przywódcami III Rzeszy jest nadużyciem.

Niedawno znana liberalna dziennikarka w znanym serwisie społecznościowym porównała objęcie dyrekcji jednej z „odzyskanych” publicznych rozgłośni do „przejmowania sklepu po Żydzie, któremu dopiero co założono żółtą opaskę”. Zdecydowanie i dosadnie przeciw temu porównaniu protestował m.in. redaktor naczelny jednego z polskich czasopism żydowskich. Dziennikarka przeprosiła. Takie zestawienia są nośne i emocjonalnie porównawcze, jednak obrażają pamięć ofiar Zagłady i odbierają zdolność analizy tego, co się naprawdę dzieje.

„On wrócił” to jednak spektakl, który w pewnym sensie sam podważa te nieszczęsne aluzje. W końcu mówi o tym, że z Hitlerem nie ma żartów. W ramówce, na łamach czy na Facebooku. ●

Timur Vermes „On wrócił”, przekład: Eliza Borg, adaptacja, dramaturgia: Maria Marcinkiewicz-Górna, reżyseria i opracowanie muzyczne: Piotr Ratajczak. Teatr Jaracza w Olsztynie, premiera 6 lutego